

Teksty Drugie 1992, 6 , s. 1-3



Konserwatyści i nieuczesani

Anna Nasiłowska

teksty

D R U G I E

6

1992

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Konserwatyści i nieuczestni

Jeśli powieść jest zwierciadłem na gościńcu, to pismo takie jak nasze trzeba by nazwać zwierciadłem biurka i szuflad. Niezbyt to ładne określenia, zresztą i jedno, i drugie. Kojarzą się oba głównie z kurzem, albo przydrożnym, albo bibliotecznym. Na dodatek szuflada jest po prostu częścią biurka. Jako sposób bycia tekstu oznacza jednak stan zasadniczo inny i godzien osobnego potraktowania. W szufladzie mieści się bowiem to, co napisane, ale nie przeznaczone do natychmiastowej publikacji, schowane „na lepsze czasy”, podczas gdy na biurku króluje krótki dystans. To rozumie każdy, choć być może cała ta metaforyka podzieli niebawem losy podstarzałych określeń, bo zamiast starej szuflady bliższa prawdy okaże się zapomniana dyskietka.

I oto lepsze czasy nadeszły! A szuflady wcale nie są puste. Niezawodne są zwłaszcza szuflady Michała Głowińskiego, pełne analiz i spokojnych zapisków gromadzonych w czasie, gdy inni miotani silnymi emocjami zdobywali się co najwyżej na wiecowo-zebraniową aktywność, odkładając powinności filologa na później. Nie jest to jedyna radosna i bardzo pocieszająca wiadomość, możliwa do odczytania już choćby ze spisu treści niniejszego numeru. Jest ich więcej. Oto inny profesor, Edward Balcerzan, już doświadczony, choć przecież pełen zapału i entuzjazmu, dokonuje przeglądu dyscypliny. Na biurkach zaś młodszych nieco powstają poważne analizy dotyczące zakamarków narodowej świadomości, rodzą się pytania i wątpliwości. Urszula Benka powróciła z zagranicy z ogromnym szkicem, z czego dobitnie wynika, że po pierwsze „stamtąd się wraca”, co jeszcze

niedawno nie było takie oczywiste, po drugie — wyjazdy nie muszą oznaczać rozstania z twórczością i przeszłością, a nawet mogą inspirować. Najmłodszy zaś w krytycznym rzemiośle, jak Waclaw Lewandowski i Paweł Stępień, sięgają po dzieła uznane i wielkie. Obraz z naszego zwierciadła jest tak optymistyczny, że warto ulec mu na chwilę. Ba, nawet dodając i inne fakty. Na biurkach bardzo wielu badaczy pojawia się szczególnie typ dzieł: syntezy historycznoliterackie i pozbawione kompromitujących luk podręczniki. Ta wielka praca to już bezpośredni wyraz owych lepszych czasów.

Niestety, ten radosny obraz jest bardzo powierzchowny. Nawet, wydaje mi się, tak powierzchowny, że na codzien nie dostrzegamy go, przechodząc od razu do bardziej zasadniczych wątpliwości. Budzi je już na przykład wzajemne nieprzystawanie do siebie różnych typów myślenia i stylów uprawiania refleksji nad literaturą. Młodzi nie są uczniami profesorów, profesorowie nie tworzą szkół, bunt to nie przywilej młodości, a już jakby zawodowy i trochę odgrzewany obowiązek średniego pokolenia, świeżość spojrzenia to zaleta związana z profesorskim tytułem, młodzi zaś mają do zaproponowania przede wszystkim bardzo solidne, choć i tradycyjne podejście analityczne do uznanych problemów o ustalonej randze. Wszystko na opak — jeśli popatrzeć bliżej. I jeden tylko stąd da się wysnuć optymistyczny wniosek: o braku determinizmów, o niekonieczności przypisania do doktryny. Tyle że to trochę optymizm dla ubogich.

Nie mam zamiaru stawiać zarzutów, ani w ogóle podejmować się wartościowania. Przesłanek gromadzi się jednak coraz więcej i można by spróbować jakiegoś opisu czy refleksji. Otóż wydaje mi się, że rzeczywiście nastąpiło zerwanie ciągłości nie tyle dyscypliny, co przekazywania postaw. Byli strukturaliści, z uśmiechem traktując dawniejszą własną metodologiczną utopię ścisłości, być może w ogóle nie zauważają, jak dziwna jest sytuacja adepta w momencie, gdy po dostojnej teorii zostały tylko wspomnienia. Wolno wybrać, każdemu to, co mu odpowiada. Nie ma jasnego obrazu walczących szkół i konkurencyjnych poglądów, za to są silne urazy osobiste i niechęci. Jest też jakiś postmodernistyczny galimatias, z którego niektórzy potrafią wykroić coś dla siebie. I wcale niekoniecznie wybory młodszych wiodą w kierunku tradycyjności — czego dowodem kontestacyjność pisma „brulion”, które jest jednym z niewielu nowych zjawisk literackich. Ale już „Kresy”, choć nowe, są tradycyjne. To nie jest sprawa pokoleniowa — znów nie wpychajmy tego w jakąś formę determinującą z góry, rozstrzygającą jakby ponad pisać.

Humanistyka żywi się i buntem, i tradycją. Tradycją jednak dużo bardziej: jest ona po prostu niezbędna, by możliwe było porozumienie, zapewnia czytelność postaw. Dzisiejsza sytuacja zamieszania wcale nie sprzyja kontestacji, choć mogłoby się tak wydawać, bo przecież „wszystko wolno”. Odbiera szanse buntownikom, odbiera im przeciwników, pozbawia skuteczności — zanim jeszcze wypowiedziane zostaną pretensje. Do kogo? Zamiast kontestatorów pojawiają się, zaledwie, jacyś nieuczesani, których można poznać po cechach w zasadzie drugorzędnych. Toteż nasze redakcyjne zdumienie, że jeden numer pisma mieścić musi w sobie rzeczy metodologicznie zupełnie różne, opadło i przemieniło się w zasadzie w odruch aprobaty: tak właśnie wygląda polska humanistyka. W ostatnich latach nie narodziło się żadne „inne” czy „nowe” literaturoznawstwo, bo nie sposób zaproponować alternatywy wobec panującego pomieszania stylów krytycznych. Edward Balcerzan nazywa to samo zjawisko, dużo ładniej i bardziej elegancko, „wielojęzycznością współczesnego literaturoznawstwa”.

Zamiast śmiałych pomysłów, których realizacja wymaga pewnej dozy szaleństwa, kontrolowanego zresztą starannie, choć najlepiej — w sposób niezauważalny, dużą siłą przyciągania zaczynają wykazywać propozycje nęcące przez swoją solidność. W miarę porządną filologia być może więcej obiecuje niż nowa utopia teoretyczna, bo daje narzędzia rozumienia tekstów, stawiania im pytań i ich interpretowania — zdają się sądzić nowi konserwatyści. Tak ich nazywam, choć to wyraźna przesada, bo nie jest to żaden nurt, zaledwie strategia i to doraźna, na pewno nie w takim znaczeniu, którego używa w swoich pracach Balcerzan. Być może jest w tym powrocie do filologii ukryty akt wiary w samą literaturę, choć i wiele rezygnacji. A że ta zupełnie współczesna też sprawia zawód — lepiej zając się dziełami o ustalonej randze i miejscu.

Poczucie przynależności do określonej szkoły metodologicznej daje przede wszystkim gotowe odpowiedzi na ciągle nasuwające się pytania o sens uprawiania dyscypliny, jej charakter i kompetencje. W sytuacji „wielojęzycznej” każdy musi odpowiadać sam. Nie niepokoi mnie, że są to odpowiedzi różne, nawet — tak różne. Obawę budzą konsekwencje psychiczne, brak dowartościowania, wzajemna niesłyszalność i płynące stąd demobilizujące poczucie próżni, może pozornej, skoro szuflady nie okazały się puste, na biurkach mnożą się papiery, notatki i nowe artykuły, a kolejne syntezy powstają w pośpiechu i pod wyraźną presją oczekiwań.

Anna Nasilowska